

Rumbold z Połocka

Zdrowie Władysława IV

Przegląd Historyczny 13/3, 301-314

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Zdrowie Władysława IV.

(Dokończenie).

III.

W malutkiej kamieniczce na mereczańskim rynku ¹⁾, gdy Władysław zamknął do wieczności powieki, wnet dokonano sekcji zwłok królewskich.

Sekcja lekarska wykazała lewą nerkę obrzękłą, przegniłą, pełną nacieczy gnilnych i gumatycznych, a z prawej nerki nieboszczyka wyjęto jeden kamień większy, kształtu łódki i wiele mniejszych ²⁾.

Na podstawie takiego wyniku sekcji, dr. Szymon Szulc w ro-

¹⁾ K. Szajnocha, („Dwa lata dziejów...“ II, 69 Warsz. 1900 r.) objaśnił, że „zwyczajna rezydencya królewska we dworze starościńskim była z niewiadomych przyczyn w stanie niemieszkalności“. W zestawieniu z tym faktem że Jan Wypyski umarł przed 18-m grudnia 1647 r., a wiadomym jego następcą, jak widać z rękopisu Wolfa, był dopiero w 1651 r. Krzysztof Buchowiecki, starosta merecki i filipowski, który w 1648 r. podpisał elekcyę Jana-Kaźmierza tylko jako starosta filipowski. (Vol. Leg. wyd. 1589 r. Petersb. IV 12) można słusznie przypuszczać, że starostwem mereckiem dożywotnie władała p. Jadwiga Wypyska, jeśli przeżyła chorążego nurskiego. Ta okoliczność snadnie tłómaczy, dlaczego uprzednia rezydencya królewska w Mereczu „była w stanie niemieszkalności“. W pożyciu z drugą małżonką Władysław był zmuszony liczyć się z etykietą, zachowując pozory przyzwoitości i obecny natenczas w Mereczu marszałek nadworny, Kazanowski, dobrze rozumiał, że czasy nieposażnej i uległej Cecylii-Renaty bezpowrotnie minęły. W każdym razie, mylnie podał Jul. Ursyn-Niemcewicz, jakoby zwiedzając Merecz w 1819 r. widział ruiny zamku, ratusza i starościńskiego domu, w którym Władysław IV życia dokonał (Podr. Hist. Paryż. Peters. 1858 r., 359).

²⁾ „...morbi mortisque causam, partim in rene sinistro, qui quantus fuit, foede computruerat, nihilque aliud fuerit, quam merissimus mucus et putrilago, partim in ventriculo, cuius fundo et inferiori orificio innatabat non minima bilis adustae...“ (ob. cit.).

kowaniach o zabójczej przypadłości króla polskiego zasadnie po-
dał miano śmiertelnego owrzodzenia nerek.

Powyższe atoli określenie nie jest jeszcze wyczerpujące ani
z punktu żądań dziejowych, ani z punktu wymagań lekarskich.
Współczesna nauka medyczna wymaga ściślejszych w takich ra-
zach określeń.

Pierwszem zadaniem lekarza jest wykrycie przyczyny, której
cierpienie nerek przypisać byłoby można, o ile, rzecz prosta, po-
zwalają na to wskazania źródłowe. Przedewszystkiem, bezpośred-
nią przyczyną zapalenia nerek u zgasłego monarchy było wstrzą-
śnienie w myśliwskim broszku ¹⁾. Ale następnie w śmiertelnej cho-
robie Władysława w Mereczu wystąpiły jaskrawo oznaki cierpie-
nia powikłanego różnemi dolegliwościami. Wystą-
piły zaburzenia żołądkowe i kiszkowe tak, że 4-go dnia śmiertel-
nej choroby, gdy bóle się wzmogły, lekarze dali królowi bardzo
silne środki przeczyszczające. Nadto wyraźnym wskaźnikiem po-
wikłań były: ból głowy, ckliwość, wymioty, czkawka, właśnie tak
charakterystyczna u Władysława IV, nareszcie, kamienie nerkowe.
Zgniłe, zmurszałe, skamieniałe i owrzodzone nerki królewskie nie
doczekały się takich zmian patologicznych w ciągu krótkiej cho-
roby w Mereczu, tylko była to zatem przestarzała choroba nerko-
wa, powikłana kałkulem, podagrą, atretyzmem, chiragrą, reumatyz-
mem i t. d.—Przebieg ostatniego w Mereczu chorobliwego zapa-
dnięcia na nerki podobny był nawet w swych bolesnych przeja-
wach do łżejszych poprzedzających kryzysów; wtedy już wystę-
wały zaburzenia żołądkowe, kiszkowe i t. p.

Otóż geneza choroby powikłanej nerek nie została należycie
podaną i wykrycie u króla Władysława przyczyny, której owo
cierpienie nerek przypisać byłoby można, stało się bardzo trudnem
wobec całego szeregu czynników etyologicznych, nie wykluczając
z tego szeregu alkoholizmu i przeziębienia. Co do alkoholizmu, to
można jeszcze stanowczo zaoponować przeciw takiemu przypuszcze-
niu. Jak wiemy, Władysław IV tak jak jego brat młodszy, Jan-
Kazimierz, lubił bardzo zaglądać do kielicha i rzadko kiedy od bie-
siadnego stołu wstawał trzeźwy. Niepodobna jednak poczytywać
Władysława IV za pospolitego alkoholika, jakim był poczęści taki

¹⁾ K. Szajnocha takie podał określenie tego dziejowego zdarzenia („Dwa
lata dz.“ I, 192)... „ostatnią śmierci swojej przyczynę ściągnął sobie król Wła-
dysław zbyt namiętmem gonieniem zwierza w lasach mereckich...“ Cecylia-
Renata także zmarła rzekomo wskutek przestraszenia na polowaniu, wywołanego
rykiem rozjuszonych niedźwiedzi.

np., opój jak Jerzy-Wilhelm, ówczesny elektor brandenburski, arcyksiążę Karol i inni, bo obfite źródła dziejowe temu zaprzeczają. Władysław IV nie upijał się do poduszki, opilstwa z zasady nie popierał i alkoholizm nie był pra-macierzą, śmiertelnej choroby nerek, tylko ubocznym czynnikiem bardzo jej rozwojowi sprzyjającym. Trudniej się uporać z przypuszczeniem możliwego przeziębienia na wojnie, jako przyczyny cierpienia nerek, gdyż tak rozwiązywał wojak jak Władysław IV mógł się równie dobrze zaziębić jak zarazić, zwłaszcza w dobie moskiewskiej lub 30-letniej wojny. Długo się srożące w XVII-ym wieku zamieszki Moskiewskie i wojny religijne na Zachodzie, prócz wielu niewysłowionych nieszczęść, wywołały też wzmoczenie rozpusty, w wieku XVI-ym nieco przytłumionej¹⁾. W obozach stron walczących tak katolickiej jak protestanckiej nierząd rozrósł się do rozmiarów iście olbrzymich; po zawarciu zaś pokoju Westfalskiego i rozpuszczeniu wojsk,—rozlał się po miastach i miasteczkach. W Polsce, nieodgradzonej od reszty kontynentu, styczne te wpływy dotkliwie się odbiły na zdrowotności ludu i poziomie jego moralności.

Jeżeli wszakże w chorobie nerek najstaranniejsze poszukiwania nie wykryją innej oczywistej jej przyczyny, wtedy jedynie rodzi się wniosek kiłowego zakażenia. A właśnie, w przebiegu powikłanej choroby Władysława, znaleźć można więcej poszlak istnienia przymiotu, niżli powstania choroby wskutek zaziębienia. Jeśli zaś śmiertelne owrzodzenia nerek powstały na tle syfilitycznym, to obecnie nauka medyczna²⁾ pozwala je mianować wprost kiłą nerek. Tylko wyodrębnienie zmian kiłowych w nerkach przedstawia bardzo poważne trudności.

Dowodzenie syfilitycznej natury dawnego cierpienia nerek nastrocza szereg różnych wątpliwości i zagadek.

Jeśli pewien osobnik cierpi na kiłę, to bynajmniej nie idzie za tem, żeby wszelkie cierpienia, jakie go dotyczą, miały wspólną patogenezę. Zmiany kiłowe w nerkach są jedynie możliwe, lecz nie konieczne. Jeżeli kiła porażać może mózg czy wątrobę,—analogicznie może ona, lecz nie musi, dotyczyć i nerek. Wreszcie, omawiane cierpienia są bardzo rzadkie tak, że w wywiadach jak

¹⁾ Wielk, Encykl. Illustr. P. art. p. t.: „Nierząd“.

²⁾ Mauriac. „Syph. tertiaire et syph. héréditaire“, Paris, 1890.

Karvonen. „Die Nierensyphilis“, Berlin 1901.

Dr. A. Pribram. „Chronis gelenkreumatismus u. ost. d. Vien. 1902.

E. Emery et A. Ghatin. „Therapeutique clinique de la syph.“ Paris. Masson. 1909.

i w rokowaniach należy być nader ostrożnym, gdyż syfilityk, jak każdy inny, jest narażony na zapalne sprawy pochodzenia kiłowego. Pojmując te trudności, nie potępiamy zbyt odmiennego orzeczenia dr. Gedroycia w sprawie królewskiej choroby, chcielibyśmy jednak wyzyskać niektóre odkrycia źródłowe, niektóre dane historyczne, na które on nie zwrócił bacniejszej uwagi.

Przedewszystkiem, zwiastunem kiły u Władysława IV było jego charłactwo w dolnych kończynach. Następnie, na karb atretyzmu lub ataków podagry nie można kłaść objawów tak powikłanych cierpień. Skąd się wzięła choroba nerek, powikłana podagrą, obrzękiem kończyn, kałkułem, częstemi przed zgonem zaburzeniami żołądkowemi i kiszkiowemi, przewlekłymi bólami głowy, dusznością, porażeniem słuchu, paraliżem ręki, cikliwości i t. p.? Współczesna wiedza medyczna poucza właśnie, iż kiła jest chorobą różnokształtną i nieraz u chorych syfilityczne cierpienia nerek bywają bardzo powikłane, istna trylogia patologiczna. Jakkolwiek trylogia ta daje się spotykać i w innych chorobach ogólnych, to jednak w przebiegu kiły zjawia się stale z tak osobliwą predylekcyą, że daje prawo do uważania zajęcia kilku narządów za pewną cechę patognomiczną. Taką trylogię patologiczną spotyka się zazwyczaj w późniejszym, czyli trzeciorzędnym okresie przymiotu. Dzieje przewlekłej choroby Władysława zdają się przypuszczać jej okres trzeciorzędny i do tego okresu należą, o ile są, zgubne zmiany syfilityczne. Tylko w ten sposób można sobie dokładniej uprzytomnić, dlaczego w tak ostrem zapaleniu nerek w Merczu wystąpiły zaburzenia żołądkowe i kiszkiowe, śpiączka, ograniczone bezwład¹⁾, przeciągła czkawka. Nawet Wespazyan Kochowski podał, że ustawiczna czkawka długo niedozwoliła przyjąć Najświętszego Sakramentu, proszono więc lekarzy, by czkawkę tę uśmierzyć się starali. Jakoż po kilku godzinach całkiem ustała. Wreszcie, otoczenie dworskie zauważyło u króla drżenie ciała czyli drgawki, połączone z napadem duszności²⁾. Duszność, niezależna

¹⁾ Nie spuszczając jednocześnie z oczu czynników dziedziczności, zauważymy w nawiasie, że w okresie przedśmiertnej choroby u Zygmunta miało również miejsce porażenie (prawej) ręki: „Gravescere namque valetudo Regis coeperat, quam continuus moeror, crebri gemitus, vehementer laeserant. tum et humores commoti pedum primo ingentes excitaverant cruciatus, deinde dextrae manus usum labefactaverant: caput vero ita affecerent, ut attonito semper similis stuporeque quodam defixus vix sui meminisset... Koberzycki St. op. cit. XI, 937.

²⁾ O napadach duszności w kościele Gdańskim, połączonych z drżeniem ciała i t. p. pisał nietylko Visconfi (Porówn. „Krytykę lekarską“ z 1903 r. str.

od zmian narządów oddechowych, nawiedza tylko chorych dotkniętych kiłą. A więc, zaburzenia żołądkowe, przeciągła czkawka, wymioty, napady duszności, przyćmienie władz umysłowych, tak charakterystyczne przed zgonem u Władysława IV—były to symptomy podłoża syfilitycznego. Podobnież oznaką przymiotu było przytępienie słuchu u króla i chwilowy paraliż ręki. Czyli, że w zestawieniu powyższych szczegółów możemy obecnie za przewodem dr. Ehrlicha wyprowadzić wniosek o możliwości powstania u Władysława IV zapalenia nerek pochodzenia kiłowego, wskutek wstrząsu i podchmielenia¹⁾, bo tak często bywa w pewnej liczbie schorzeń nerkowych i te postrzeżenia harmonizują z danymi źródłowymi o przebiegu śmiertelnej choroby króla.

Jeżeli zaś taki wniosek pozostaje jeszcze niedostatecznie dla nauki ugruntowanym, to rodzi się pytanie, dlaczego Władysławowi, ilekroć puszczano krew z naczynia najczęściej sączyła się woda lub ciecz, zawierająca zgniłe domieszki („nonnihil putridioris admixtum innateret“)? Dlaczego król, cierpiąc na podagrę, atretyzm, kamienie w pęcherzu, umarł od owrzodzeń w nerkach? Dlaczego przychodziły na świat dzieci bardzo słabowite, niezdolne do życia, bądź też nieżywe z nadgniłą twarzą, przy czym nawet przedwcześnie i nagle zmarła Cecylia-Renata? Czemu nastąpiło tak późno ożenienie Władysława i czyż król Filip IV albo cesarz Ferdynand II ociągali się z zezwoleniem na habsburskie małżeństwo dlatego, że austriackie arcyksiężniczki swatano tylko z koronowanymi monarchami, a nie z domniemanymi następcami polskiego tronu? Po co owo przyzwolenie habsburskie tak dziwnie się zbiegło z chwilą, gdy o. Walery Magni zajął się gorliwie leczeniem króla i doświadczeniami z rtęcią. Czyż nie wiele daje do myślenia ta okoliczność, że w drugiej połowie 1636 r. posłowie hiszpańscy, hr. Solre i Wasquez, cichaczem przekradali się przez Polskę do Wilna²⁾, a następnie opat Vasquez,

53, dr. Giedroyć Fr., Warsz.). Był to jednak omówiony wyżej wypadek lekkiego nawrotu padaczki, który podług mniemania ks. kanclerza l. nie nawiedził króla przed zgonem: „De rebus gestis...” op. cit. foi. 47.

¹⁾ Dr. P. Ehrlich—Hata. „Die experimentelle Chemotherapie der Spirillose”. Berlin 1910 r. porówn. dr. Szymanowski Zyg. „Szkice” E. Wende i Sp. 1911 r., str. 226:

²⁾ W pomienionym już liście wojewody łącz. St. Radziejowskiego do Krzysztofa Radziwiłła, hetmana w. l. i w. w. z 10 sierpnia 1636 r. (Bibl. C. w Pet. Pol. T. IV, 219 list 2-gi) czytamy: „poseł hiszpański tak nas zbieżał, żeśmy o nim nic nie wiedzieli, nietylko, żeby miał być w drodze, ale żeby się miał

działając w porozumieniu z o. Walerym¹⁾, pilnował sprawy małżeństwa na miejscu, aby jej nikt nie pokrzyżował? A skoro zdrowie króla polskiego już pozwalało na zawarcie związku z księżniczką rakuskiego domu, włosko-hiszpańscy ministrowie powiedli polskiego monarchę incognito, potajemnie do Łży, na zamek biskupa krakowskiego, gdzie był wyznaczony postój dla dostojnej oblubienicy i dla jej towarzyski, arcyksiężnej Leopoldowej²⁾. Gdy Cecylia-Renata domyśliła się, że tylko jej przyszły małżonek mógł się oddzielić od poselskiego orszaku i w jednej z odludniejszych komnat zamczyska silnie ją uścisnąć za rękę, gdy dla młodej pary nastąpiła chwila radości i upojen, opat Vasquez już nie zwlekał z wyjazdem z Polski. Przytomny tej scenie dworzanin, dziwił się niepomierne w swym dyaryuszu, dlaczego hiszpański poseł śpiesznie podążył na południe, zamiast powrócić z całym dworem arcyksiążęcym i królewskim na uroczystości weselne do Warszawy³⁾. Trudno też przypuścić, żeby Ferdynand II nie znał szczegółów choroby Władysława, kiedy w 1624 r. polecił mu swego zaufanego chirurga, poczem był powiadomiony od regentki belgijskiej o niezwyčajnej przygodzie królewicza w Brukselli, który nie szanował obrażonej nogi. Wreszcie, królowa Konstancya, panna Meierin, a zwłaszcza dwaj hrabiowie Magni, jako ludzie zupełnie oddani cesarzowi i ks. kardynałowi Ditrichsteinowi, wtajemniczali dwór Wiedeński w najskrytsze arkany polityki domowej Wazów. Jeśli jednak powyższe poszlaki nie przesądzą kwestyi tajemniczej choroby Władysława, to nasuwają się jeszcze inne względy, bardziej przejrzyste w swych pobudkach i celach.

Przedewszystkiem, należy się zastanowić, czemu się udawał król do siarczanych wód Badenu i Cheby, leczących wprawdzie, i inne dolegliwości, nie mające nic wspólnego z rozpustą, lecz

i z Krakowa ruszyć, gdyż nam iedna posta niewiem iako zginęła...“ Porówn. Ad. Szelągowskiego „Rozkład rzeszy...“, str. 196.

¹⁾ Ad. Szelągowski, tamże, str. 217.

²⁾ Przyjaciel Ludu z 1839 r. N. 3, p. 132 (Leszno, nakładem i dr. Günthera) zawiera dość ważny opis przygotowań weselnych i 1-szych zaślubin Władysława IV, sporządzony przez naocznego świadka, może Jakóba Sobieskiego. Prawdopodobnie hr. Ed. Raczyński, wydawca owego ciekawego fragmentu dyaryuszowego, jak zwykle, nie podał ani tytułu, ani sygnatury, ani pochodzenia rękopisu. Podobnie jak historia panowania Wł. IV p. t.: *De rebus gestis*“, tak i źródłowe przyczynki do tych czasów się odnoszące w *Przyjacielu Ludu* nie zostały uwzględnione ani przez dr. Czermarka, ani przez dr. Szelągowskiego.

³⁾ Tamże.

mnożące silne poszlaki o jego sekretnej chorobie? Czyż Adam Darowski także niesłusznie pomówił Jana-Każmierza o nabawienie się brzydkiej choroby, gdy ten w 1643 r. udał się śladem brata do Badenu? Dość, że w „*Avvisi di Roma*“ podano wieść następującej treści:

„pod dn. 25 kwietnia donoszą z Wiednia, iż tamże oczekują ks. Jana-Każmierza, który jedzie do Badenu, aby używać kąpieli na pewną chorobę“¹⁾.

Skądże „nieloicznie“ było ze strony p. Darowskiego nazywać tę chorobę poimieniu²⁾, skoro w taki sposób określają się zawsze w potocznej mowie choroby sekretne, z konieczności przemilczane przez lekarzy nie tylko dziś, ale i w XVII wieku? Wszakże w pomienionym liście z 26 listp. 1634 r. z Jabłonny nad Słuczą ks. kanclerz l., donosząc ks. hetmanowi w. l. o tem, że na ospę zachorowali we Lwowie dwaj królewicze, Jan Kaźmierz i Aleksander, oraz ks. podkomorzy l., Janusz Radził, nie użył utartego czasownika—zapaśli na ospę, zachorowali obłożnie i t. p. tylko napisał: „że we Lwowie *zachwycili*, bo to zaraźliwa choroba“³⁾. Zachwycić, złapać ospę (la vérole), to już nie to samo, co doznać chorobliwych przypadłości ospy naturalnej (la petite vérole) lubo wiei-trznej. Jak, mianowicie, pojmowano te rzeczy w 1/2 XVII w. poucza nas ówczesny historyograf i sekretarz Władysława IV, Wespazyan Kochowski, który określił jasno i dobitnie cel i powody częstych w XVII w. wycieczek do kąpieli cieplickich.

1.

O Cieplicach.

Zmurował Nero thermę, chcąc tak z Rzymem
Kumać się, który swym oszpecił dymem.

¹⁾ Przegląd Polski XXXI.

²⁾ Wbrew protestom o. Załęskiego (op. cit. II. 477), opartych na jednostronnych relacjach Viscontiego. dowodnie wyświecić można, że pobożny Jan-Każmierz nie odznaczał się „dobrymi obyczajami“. Powróciwszy do Warszawy po przebyciu ospy we Lwowie w 1634 r., rzucił się znowu w wir rozpusty, tracąc majątek i zdrowie.—(Kubala L. Szk. I, 10). Po powrocie z więzienia w Bar le Duc, oddawał się znowu wyuzdanej rozpuszcie i niebawem wystąpiły jaskrawie objawy owej „pewnej choroby“ (porówn. jeszcze jego życiorys w W. Encykl. Illustr.). Podobnie, wróciwszy z Rzymu jako b. kardynał, Jan-Każmierz tracił czas na awanturach miłosnych (Kubala L. Szkice I. 51). Po takiej chorobie, niedostatecznej kuracji, oraz przy hulaszczym trybie życia, nie dziw, że dziatki Jana-Każmierza były również niezdolne do życia, jak dziatki starszego brata.

³⁾ Patrz wyżej w Przegl. Hist. str. 174.

Przeszedł go Nohel, architekt tak biegły,
 Co bez kamienia, bez wapna, bez cegły,
 Bez gliny, piasku, zakłada Cieplice,
 Zbiwszy sosnową obręczą tarcice.
 W którejż Hercynie takie drzewo rośnie,
 I na Rodopen tej twardości sośnie?
 Rzymskie z marmurów przepadły maszyny,
 Ledwie, że były—świadczą rozwaliny,
 A tych spikniony ogień z żelazem
 Dwa elementy, nie pożyją razem¹⁾.

2.

Kondolencya z nawiedzeniem

do jednego grzecznego brata i spółżołnierza.

Zdrowia, sławy, żony,
 W grzeszność obdarzony
 Życzeń jak sobie, wierz mi nie inaczej
 Sobku, list offert, serce affekt znaczy.
 Co się u nas dzieje
 Niech się nikt nie śmieje,
 Oznajmując, że (co i wspomnieć miło)
 Miasto się Raków w Egipt obróciło.
 Woda z Baden za nic,
 I z węgierskich granic
 Przywoźna fraszka; na cóż obce leki
 Gdy pomódz mogą domowe apteki.
 Darmo do Potera
 U kogo zła cera,
 By jej poprawić, jeździć do Bruksle.
 Gdy i tu suche pomogą kąpiele;
 Kiedy zatnie w żyłę
 Upuszcza krwie siłę.
 Nohel wędrowny; aż zaraz Pelopie
 W inszej postaci, nie będąc w ukropie
 Lecz te w twej chorobie
 Mniej potrzebne tobie
 Lekarstwa, które *Gallizantes* biorą (= franca)
 Ci, co się radzi spółkują z Wenerą

¹⁾ W. K. Epigramata polskie, wyd. K. J. Turowskiego z 1859 r., str. 82.

Wiem, nie byłąć miłą
 Boś się wszystką siłą
 Chronił basztarda onej Kupidyna
 Zkąd twej niemocy podobno przyczyna
 Tak źrebiec pierzchliwy
 Nie da na Bóg żywy
 W niewiadome nóg opinać forgocze
 Aż musi wniwecz, co się uszamoce.
 I ty gwoli zdrowiu
 Masz być pogotowiu
 Lekarstw Nohela i porady słuchać
 A potem radzę i na zimną dmuchać.
 Wprzód puszczałem z stali
 (Któż się nie uzali)
 W żyłę cię zatnie; zkąd krwie potok żyzny,
 Wyciecze z tamtej dobrowolnej blizny.

 Nuż napoje owe
 Meksykańskie nowe
 Przeważa duszka dość z słodkiej drzewiny
 Cenę jej czyniąc, że to towar z Chiny.

 Jeżeli zdrowie wróci się ostatecznie
 To mając vale; miej Rakowie wiecznie¹⁾.

Tak więc, liryczne wrotki jak i źródła historyczne dowodnie stwierdzają, że siarczane źródła Badeńskie leczyły nie tylko atretyczne lub podagryczne cierpienia, ale i tajemniczo opiewane przez muzę Kochowskiego. Oficjalnie jednak nie było wiadomo, czy i w tym sekretnym celu udał się Władysław IV do Badenu; metryka koronna tych królewskich zamiarów nie zarejestrowała. Dlatego też luźne wierszyki sekretarza królewskiego, do tajemniczego stanu nie przypuszczonego, bynajmniej nie przesądzają kwestyi. W zestawieniu ich jednak z innymi zagadkowymi okolicznościami trudno przeczyć stanowczo, że np., o. Walery nie robił wcierań ukoronowanemu pacjentowi? Dlaczego właśnie nie mógł ich robić, kiedy na tę myśl naprowadzają silne domniemania, powstałe na tle kronikarskich szczegółów o chorobliwych oznakach, dla dermatologa przejrzystych, tudzież na tle mnóstwa wierszyków współ-

¹⁾ W. Koch. Lirykor. Pol. ks. III, pieśń XIV, ibid. 182.

czesnych, omawiających zbyt cynicznie nieudałą „kawaleryę“ Władysława i Ossolińskiego, aby je tutaj przytaczać¹⁾ dosłownie.

Jeśli wreszcie wobec powiewu sceptycyzmu naukowego nie ostoi się hipoteza kiły nerek u Władysława IV, to może obalić się nie da teorya przymiotu mlecza pacierzowego.

Z przydługiego opisu dziejów choroby Władysława IV wyróżnić należy przedewszystkiem dość młody wiek cierpienia, jego stałość w ciągu długiego czasu, wreszcie dotkliwość bolesnych objawów. Tak silne i przeciągłe bóle były najprawdopodobniej wskaźnikami tabesu u Władysława. Zwracając baczniejszą uwagę na czas trwania przeciągłej choroby i na zwiększający się stale w przebiegu choroby króla okres przebolesnych, arcydręczących nawrotów, utrwalamy się w rokowaniach o tabetycznych przypadłościach. Poglądy te znakomicie popiera charłactwo dolnych kończyn u monarchy, wzmagające się ciągle, postępowo oraz zwiększające się stopniowo bezwładny.

Władysław IV był monarchą, który w okresie swego panowania większą wogóle część czasu przeleżał w łóżku lub lektyce, niż postął na własnych nogach. Ponieważ nie był pospolitym paralitykiem, niepodobna go tak prosto poczytać za zwykłego artretyka, który uczuwa nawet potrzebę chodzenia, gdy chwila paroksyzmu minie. Tymczasem Władysław był dość ruchliwym, ale nie na własnych nogach, bez postronnej pomocy. W ostatnich latach panowania coraz częściej go noszono w lektyce, wsadzano z pomostków do karety, do myśliwskiego broszku lub na konia. Doszło do tego, że król już nie mógł samodzielnie stąpać tak, jak nie był w stanie sam się podnieść z miejsca. Rzecz prosta, z drugą swą małżonką nie mógł on mieć potomstwa, aczkolwiek ta wnet się znalazła w odmiennym stanie w powtórnym pożyciu małżeńskim. Utracając zdolność ruchów, król zrzadka je jeszcze odzyskiwał, chyba pod wpływem wina lub innych silnych pobudzających środków. Nakoniec, pozbawiony prawie władzy w nogach i (chwilowo) w prawem ręku, umiera na zapalenie nerek.

A niech mi jeszcze nie powie kto, że tutaj nie podano ani czasu, ani miejsca nabycia przymiotu, ani też odnośnego wniosku medyka, współcześnie prowadzącego kurację dostojnego pacyenta, bo i te zarzuty odeprzeć się dadzą.

Było dawniej mniemanie wśród pisarzy dziejów Polski, jakoby, podczas pochodu z Chodkiewiczem na Moskwę, Władysław

¹⁾ Porównaj koniec 1-szej części niniejszej rozprawy, str. 21 Przegl. Histor.

zabił własnoręcznie orężem swego przyjaciela. Mielśmy już sposobność sprostować krzywdzący dla naszego króla sąd Naruszewicza. Dowiedzieliśmy się, że Stanisław Kazanowski nawet przeżył Władysława, tylko utracił jego łaski. A więc, godzi się też zastąpić tę wierutną obmowę właściwszym komentarzem historycznym, mianowicie, że ów faworyt nieoględnie dopuścił jakąś zalotnicę i sam został oszpecony chorobą.

Niebawem po tem zajściu, choroba królewicza zaczęła się ujawniać i przybierać coraz groźniejsze rozmiary. Przybocznym natenczas lekarzem królewicza był zacny podobno włoch Cacia. Nic dziwnego, że nie pozostało szczegółowszych wiadomości o genezie choroby Władysława, ponieważ tenże przykładał się starannie do zgładzenia wszelkich śladów istotnych zdarzeń i prześcignął wszystkich monarchów współczesnych w niszczeniu nieprzychylnych dla siebie źródeł historycznych.

Np., pewnego razu królewicz był uwiadomiony o tem, że Jakób Sobieski pisze dyaryusz wyprawy moskiewskiej 1617 r. Użył więc pośrednictwa niejakiego Radwana, aby uzyskać pokryjomu ów rękopis. Literacką zdobycz wnet posłał do Warszawy, żaląc się na Chodkiewicza i jego młodych przyjaciół: Ossolińskiego i Sobieskiego. Zygmunt III, jak na wielkiego monarchę przystało, dostojnie się znalazł: ponowił synowi surowe zlecenie posłuszeństwa hetmanowi, a dyaryusz Sobieskiego, nieczytając wcale, wrzucił do ognia. Nieomieszkał nadto jawnie zgromić syna za nieprzystojne dowiadywanie się cudzych tajemnic: „gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co kto o mnie pisze, i królestwo i zdrowie bym stracił“¹⁾.

Niestety, wszelkie strofowania ojca nie mogły przełamać krnąbrnej natury królewicza i w kilka lat później podczas peregrynacyi zagranicznej, taż sama scena powtórzyła się znowu.

Gdy ks. kanclerz w. l. rozkazał Janowi Hagenaw z Moraw, dworzaninowi swemu, prowadzić dziennik podróży dla przedłożenia go Zygmuntowi III, Władysław uciekł się do bardziej wyrafinowanego środka zgładzenia śladów podróży przygód i swawoli. Mianowicie, przekupił urzędnika, ofiarując mu dogodniejsze warunki służby w przybocznej kancelaryi i²⁾ Hagenaw tedy pisał swą pracę sucho, panegirycznie. Wiekopomnym zaś przykładem drażliwości Władysława IV na punkcie tego, co współcześni o nim

¹⁾ Wład. Syrokomla (J. Kondratowicz) „Wstęp do Pamiętnika Wojny Chocimskiej Jak. „Sobieskiego“. Petersburg 1854 str. X.

²⁾ „De rebus gestis“ op. cit. fol. 27.

pisali, może posłużyć tragiczny wypadek z Maciejem Sarbiewskim, którego p. Fr. Jaworski z lekkim sercem pomówił o tolerowanie w Mereczu sielanki romantycznej monarchy z Jadwiżką ze Lwowa¹⁾. Po uwieńczeniu Sarbiewskiego wawrzynem doktorskim, który to akt odbył się 5 lip. 1636 r. z istic królewskim przepychem w kościele św. Jana w Wilnie, po obsypaniu go największymi łaskami, Władysław IV zaprosił wielkiego wieszczą na łowy w ekonomii grodzieńskiej, które rozpoczęły się w październiku i trwały do stycznia 1637 r. Przedewszystkiem nadworny kaznodzieja jako taki obowiązany był podążać za królem, nakazywała mu to zwierzchność zakonna, i wreszcie, nie miał prawa przypuszczać, że ukoronowany dobroczyńca wciągnie go w sidła, każąc obojętnie znosić widok grzesznego stosunku z jakąś ciemną kobietą. Dość, że wśród borów mereckich, w chatce leśnika, pisał one krotochwile leśne, „Silvi ludia“, któremi zachwycał się król, biskup Łubieński i przyjaciele poety. Mistrz kapeli królewskiej ułożył podkład muzyczny pod wierszowany tekst i ku wielkiej ucieście króla śpiewano te „Zabawy leśne“ przy dźwiękach orkiestry. W sierpniu 1638 r. zabrał Władysław Sarbiewskiego do kąpeli badeńskich, i w drodze do Badenu kaznodzieja natchniony ułożył wiersz podniosły, w którym błagał Boga o zdrowie dla monarchy²⁾.

Lubo lekarze polecili Sarbiewskiemu używanie wód badeńskich dla poratowania zdrowia i, lubo król wyświadczał mu łaski, to duszno jednak było uwieńczonemu poecie w atmosferze dworu polskiego. Dlatego w czerwcu 1639 r. pisał on z borów mereckich do biskupa płockiego: „nigdy nie jestem szczęśliwszy, jak gdy sam jestem“. Wkrótce też brzydka intryga uczyniła mu pobyt na dworze polskim wprost niemożliwym. Odwiedziny sędziwego biskupa w Wyszkuwce tudzież częsta wymiana z nim listów posłużyła dworakom do ukucia intrygi, jakoby wieszcz donosił opozycyoniście tajemnice dworskie i knuł z nim zdradę i rokosz. Doszło do tego, że w styczniu 1639 r., gdy Władysław bawił w Wilnie, przejęto list Sarbiewskiego do biskupa i dano nawet czytać senatorom. Dowiedziawszy się o tem, Sarbiewski przerwał korespondencyę

¹⁾ Lwów stary i wcz. op. cit., str. 122.

²⁾ Prof. Aleksander Brückner mylnie podał, że Maciej Sarbiewski towarzyszył Władysławowi IV do Karlsbadu na wody. (Dzieje l. pol. w zar. 1903 r. Warsz. I 221). Wprawdzie w 1632 r. król Władysław jeździł pod sam Francensbad i Karlsbad do kwaśnych wód Egrańskich w Chebie, ale zbliżenie poety do dworu nastąpiło dopiero z racy wakansu na stanowisko kaznodziei królewskiego po śmierci o Seb. Łayszczewskiego (2 czerw. 1635 r.).

z Łubińskim i dopiero 28 marca, odpisując na czwarty z kolei list biskupa, usprawiedliwił przydługie milczenie następującym oświadczeniem:

„tak zmierzilem sobie dwór, że nietylko piórem, ale słowem i wzrokiem, oprócz ambony, od publiki się wstrzymuję i codziennie się przekonywam, że nic bezpieczniejszego, nic słodsze go nad milczenie“.

Jakoż postanowił się usunąć od zgrai Kazanowskich, Radziejowskich, Mniszchów, Paców, Fredrów i całej czeredy niemców i włocho w. Wręczył wnet królowi prośbę o dymisyę. Opierał się temu król, wreszcie, zezwolił; 30 marca 1640 r. złotousty poeta zniewolony był jeszcze wygłosić ostatnie nadworne kazanie i w dwa dni później doczekał się zgonu. Największa tedy ozdoba Władysławowego dworu zeszła z jego widowni tragicznie. Na czoło wysuwali się natomiast tacy np. Radziejowscy, bo potrafili milczeć i najdrastyczniejsze sprawy przeprowadzać z mistrzowską zręcznością. Koniec końców, Władysław IV mianował sekretarzami lub historyografami swymi wszystkich niemal wybitniejszych kronikarzy, poetów lub rytowników współczesnych. A więc, Marcin Opitz, Wasse mberg, Hondius, Vorbek, Lettow, Ciampoli, tak jak biskup Piasecki ¹⁾, Samuel Twardowski, St. Kobierzycki, W. Kocho wski i inni w ten lub inny sposób korzystali z zołdu królewskiego. Stąd prosty wypływa wniosek, zmierzający do obalenia inowacyi dr. Fr. Gedroycia, mianowicie: w jego treściwym opisie przebiegu królewskich cierpień, opartem na oficjalnych źródłach XVII w., niepodobna uchwycić żądła sekretnej choroby i dać rokowań pewnych. Pewniej jest właśnie mniemać, że zdawna utartej opinii o chorobie Władysława IV przeczyć stanowczo nie można, chociaż zawodowi medycy nie stwierdzili tej opinii. Na ziemi bowiem taki się już ustalił porządek rzeczy, że lekarze, zawezwani przez urzędy wojskowe, sądowe lub szkolne, dają wnioski w sprawach chorób lub życia ludzkiego ale tylko jako rzeczoznawcy.

¹⁾ W zaginionem obecnie dziele: „*De Gestis Episcoporum Senatorum et aliis revolutionibus saeculi XVII. Descriptio Varsaviae*“ (Brown. Bibl. p. ass. p. 207, *Sommervogel IV*, 812) współczesny Piaseckiemu jezuita, Rafał Jączyński, podał wiadomość, jakoby Władysław IV skazał kronikę biskupa kamienieckiego na publiczne spalenie dla stronnictwości i mijania się z prawdą, ale Piasecki „zalał płomień złotym deszczem“. W tomie I na str. 521 dzieła „*Jez. w Polsce*“, (Lwów, dr. i nakł. dr. Ludowej 1900 r.) mylnie podano przez o. Załęskiego imię Jączyńskiego jako „Tomasza“. Tymczasem ten znakomity pisarz i kaznodzieja doczekał się w końcu t. II 678, 697, krótkiego opracowania bibliograficznego pod właściwem imieniem Rafała.

W obawie atoli ciasnych i jednostronnych sądów, ostateczne wyrokowanie w najzawilszych sprawach należy do zwierzchnich organów władzy, jako najwyższych, najbieglejszych ekspertów. Czyli, inaczej mówiąc, opinią medyków należy się posiłkować, ale ona siły obowiązującej nie ma i posiadać jej nie może.

Obecnie więc w historyografii naszej na szereg zagadek o zdrowiu Władysława IV dają odpowiedź nie tłuste fraszki W. Potockiego, nie plotki damskie, lecz źródłowe poszlaki i podstawowe insynuacje, skojarzone z ostatnimi wynikami sztuki Gallena w zakresie chorób skórnych. Na podstawie naukowych badań wysuwa się tedy zasadniejsza hipoteza, oświetlając luźne punkty w dziejach choroby drugiego Wazy. Nicować, oczywiście, można wszystko w myśl adwokackiej zasady, że w rokowaniach o spełnionem przestępstwie mnogość ubocznych okoliczności nie przedstawia jeszcze rzeczowego dowodu i nie zastąpi go cały szereg poszlak. Ale przekornym sceptykom nie złożymy dokumentu z kancelaryi królewskiej, opatrzonego majestatyczną pieczęcią, choćby dlatego tylko, że historia może opierać swe sądy, wnioski lub przypuszczenia na dowodach nienamacalnych, a niemniej jednak jej krytyczne wywody stają się prawem spiżowem.

RUMBOLD Z POŁOCKA.
